Verlagsort Allenstein

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska" z dodatkami „Gość Niedzielny" i „Gospodarz" wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na pocztach 1.30 marek, z odnoszeniem 1.66 marek. Do Polski 4.00 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194159.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i administracja: Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2. Telefon nr. 2531. Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 52 | Allenstein (Olsztyn), na środę 2 marca 1938 | Nr. 50

Już za 4 dni

w Berlinie, dnia 6-go marca 1938 r. Kongres Polaków w Niemczech

Dr. Jan Kaczmarek

IDEA POLSKA

Kierownik naczelny Związku Polaków w Niemczech napisał poniższy artykuł, który przejmujemy z „Polaka w Niemczech" na miesiąc luty. — Red.)

Napróżno się zda, ślęczyć czy pierwej była Idea Polska, czy też pierwej byli Polacy. Jak daleko pamięć ludzka sięga w historii i legendach, zawsze już byli Polacy i zawsze już była Idea Polska.

W najwyższej formie wyrażali Ideę Polską Bolesław Chrobry i Józef Piłsudski, odczuli Mikołaj Rej, Mickiewicz i Słowacki. Twórczość Fryderyka Chopina z Jej ducha poczęta. Żyły dla Niej i Jej służyły świetlane szeregi ludzi, w Narodzie wielkich: królów, hetmanów, wieszczów, uczonych, kaznodziejów i męczenników, nie objęci liczbą bojownicy i bohaterzy Narodu, a dźwigał z dalekich wieków Lud Polski, by dźwigać zwycięsko w przyszłość daleką, bardzo daleką.

Olbrzymia ta więc siła, dobrze doświadczona i doznana. Jak Bóg sam, tak też myśl Boża, którą jest Idea Polska, nie może być przez człowieka zgłębiona. Istota Idei Polskiej jest tajemnicą samą, jaką jest istota świata i wszego stworzenia.

Tylko po skutkach i pracach, dokonanych z sił, których źródło w Idei Polskiej leży, dowiadujemy się i doświadczamy Jej istnienia.

Mocą Idei Polskiej istnieje Naród Polski jako prawda i fakt. Idea Polska jest absolutną i wieczną w przeciwieństwie naprzykład do polityki polskiej, która jest aktualną i materialną.

Z Idei Polskiej wywodzą się siły Narodu, jak wiara, nadzieja, miłość i honor; zaprzeczeniem zaś Jej jest wszystko, co dzieli zbiorową siłę Narodu, jak naprzykład partie, klasowość stanów i egoizm jednostek.

Idea Polska, odwieczne i niezmienne źródło sił Narodu, każdemu pokoleniu właściwe cele prac i wysiłków przeznacza. Na szczytach twórczości przeszłych pokoleń każde nowe pokolenie odnajduje swoje zadanie dźwignięcia Narodu wyżej.

Wiemy, że Idea Polska, a przez to zbiorowa wola i duchowa spójnia Narodu, stała poza rozbiorami. Wiemy, że jest zawsze niepodległa i nie może być zakazana ani zwyciężona.

Z Idei Polskiej wiem, że Narodowi służąc, ojcu mojemu i matce i ich ojcom i matkom i praojcom i pradziadom służę po najdawniejsze wieki. I z Idei Polskiej wiem, że Narodowi służę, a wszystkim braciom służę i wszystkim dzieciom moim i ich wszystkim potomnym aż po kres wieków służę. A wiem, że sobie usługując, jednej tylko osobie służę i życie moje nikomu się nie przyda a tylko diabłu się spodoba.

Idea Polska, którą w testamencie od ojca swego każdy Polak na siebie przejmuje, promieniować może w każdym słowie polskim, w każdej kropli krwi polskiej, w każdym czynie dla Narodu. A każdy taki czyn uwieczniony będzie. Idea Polska, złączona z mocną wolą jedności — to pewność zwycięstwa.

Z Idei Polskiej jesteśmy. W Niej żyjemy i tylko przez Nią dane nam jest, sięgać przez nasz osobisty czyn w najdalszą przyszłość istnienia ludzkiego i tak stać się pomnożycielami świetności Narodu i kultury ludzkiej.

Idea Polska składa nadzieję swą na każdego Polaka bez wyjątku, tak jak w każdym siemieniu szarym zawarty jest najpiękniejszy już kwiat — ale tylko takie siemię kwiat wyda, które do żyznej gleby padnie i życiodajne soki w ziemi znajdzie i powoli się rozwinie.

Taksamo przez wolę moją, wolę prostą, z najgłębszych głębin serca wydobytą, mogę służyć Idei Polskiej. Do tego uniwersyteckich nie potrzebne dyplomów, jeno trzeba woli.

Idea Polska każdemu Polakowi nakazuje —

Bogu być wiernym,
Narodowi dać miłość i czyn,
Rodakowi być bratem,
Światu dać wolę i prawdę Polactwa!

Zamordowanie księdza podczas nabożeństwa

Zbrodniarz-komunista aresztowany

Poznań. Mieszkańcy Poznania zaalarmowani zostali straszną zbrodnią, której dokonano w kościele parafialnym w Luboniu pod Paznaniem. W czasie nabożeństwa dla dzieci został zastrzelony przez 48-letniego bezrobotnego Wawrzyńca Nowaka proboszcz ks. Streich.

Na zbrodniarza rzucił się kościelny Franciszek Krawczyński, który w czasie szamotania został postrzelony przez zbrodniarza w głowę i obojczyk. Trzecią ofiarą Nowaka jest 12-letni Ignacy Pacyński, który został ranny kulą w nogę. Zbrodniarza w kościele rozbrojono, a następnie dokonano na nim samosądu. Nieprzytomnego wskutek pobicia Nowaka policja z trudem wyrwała z rąk rozszalałego tłumu. Zbrodniarza przywieziono natychmiast specjalnym pociągiem do Poznania.

Jak wykazało dochodzenie zbrodnia ma tło polityczne. Nowak był bardzo czynnym agitatorem komunistycznym w Wielkopolsce. Przez dwa ostatnie lata mieszkał on w Luboniu, gdzie prowadził robotę komunistyczną, Nowak przed powrotem do kraju przebywał przez 12 lat w Rosji Sowieckiej. Zbrodniarz planował również zabójstwo wikarego ks. dr. Roberskiego.

Na zarządzenie prokuratora przeprowadza się rewizje w mieszkaniach ludzi podejrzanych o należenie do partii komunistycznej. Aresztowano również niejakiego Sobczaka, u którego Nowak mieszkał przez 2 lata. Zbrodnia wywołała w całym Poznaniu jak również w dalszych i bliższych okolicach Lubonia olbrzymie wrażenie.

Zakaz demonstracji antyniemieckiej

zorganizowanej przez komunistów

Paryż. W czasie pierwszego dnia debat nad polityką zagraniczną wydarzył się incydent, który wpłynął w ujemny sposób na cały przebieg debaty. T. zw. komitet imienia komunisty Thälmana zwołał w 5-tą rocznicę pożaru Reichstagu, wielką manifestację, mającą zademonstrować przeciwko narodowemu socjalizmowi. Wobec odbywającej się debaty w parlamencie, w której sprawy stosunków francusko-niemieckich odgrywały poważną rolę, rząd uznał za konieczne w ostatniej chwili zakazanie tej manifestacji.

Dep. komunistyczny Peri wystąpił w Izbie z ostrym protestem przeciwko temu zakazowi. Do premiera i do ministra spraw wewnętrznych przybyła delegacja deputowanych większości rządowej, protestując również przeciwko temu zakazowi. Zarówno premier, jak i minister spraw wewn. wskazywali, że demonstracja taka w obecnej chwili ze względu na interes ogólnopaństwowy jest w najwyższym stopniu niewskazana. Tym niemniej na posiedzeniu wspólnej delegacji stronnictw rządowych komuniści wystąpili ponownie z ostrzejszym jeszcze, niż początkowo, protestem, oświadczając nawet, że od odpowiedzi rządu na ich protest w tej sprawie będą musieli uzależnić sprawę zaufania dla rządu. Po dłuższej dyskusji wspólna delegacja lewicy postanowiła odłożyć ostateczną decyzję do porozumienia się z premierem Chautempsem.

Triumfalny powrót marszałka Graziani'ego do Włoch

Neapol. Na pokładzie „Citta Trieste" przybył tu, powracający z Afryki marszałek Graziani. Statek, wiozący marszałka, został powitany przez baterie nadbrzeżne salwą honorową. Eskadry samolotów eskortowały statek aż do wejścia do portu. Statek przybył do nabrzeża wśród ryku syren okrętowych. Powracającego marszałka powitali przedstawiciele władz cywilnych, wojskowych i partii faszystowskiej. Przed hotelem, w którym zatrzymał się marszałek Graziani, publiczność urządziła wielką owację, wiwatując na cześć króla, Mussoliniego i marszałka Grazianiego.

×

Rzym. Wieczorem marszałek Graziani przybył do Rzymu. B. wicekróla Abisynii, który po raz pierwszy zjawił się w stolicy od wyjazdu swego na wojnę abisyńską, powitał na dworcu Mussolini, członkowie rządu, marszałkowie i generalicja, sekretarz partii oraz tłumy publiczności. Samochód marszałka eskortowały przez ulice Rzymu tłumy faszystów, wznosząc okrzyki na cześć zwycięzcy z pod Neghelli.

W kilku wierszach

Rzym. Pat. Lotnicy Adriano Bacula i Paolo Dambrosis ustanowili nowy światowy rekord szybkości na 3-motorowym samolocie bombowym typu „Savoia 79“, przebywając 1000 klm z ładunkiem 2000 kg w 2 godziny 13 min. 54 sek. Lotnicy osiągnęli szybkość przeciętną 448 km 950 mtr na godzinę.

×

Jerozolima. Pat. Prasa arabska donosi, że transjordańska straż pograniczna wzmocniona ma być o 2 szwadrony kawalerii, 100 samochodów pancernych i eskadrę lotniczą.

×

Bukareszt. Za przykładem partii „Wszystko dla kraju“, stronnictwo agrarne, na czele którego stoi Argetojanu, obecny minister przemysłu i handlu, zawiesiło swoją działalność polityczną, co jest równoznaczne z rozwiązaniem partii.

×

Waszyngton. Pat. Wojskowa komisja parlamentarna przyjęła projekt ustawy, upoważniającej prezydenta Stanów Zjednoczonych do wydawania w wypadku wojny stanowczych zarządzeń dla kontroli życia gospodarczego oraz dla przeciwdziałania ciągnięciu zysków z wojny.

Afera szpiegowska w Estonii

W Tallinie, stolicy Estonii, wykryto aferę szpiegowską, w której główną rolę odegrał żyd, Izaak Gurdus. W Narwie aresztowano kapitana rezerwy armii estońskiej Trankmana oraz handlowca Izaaka Gurdusa. Obydwaj zajmowali czołowe miejsce w centrali szpiegowskiej, funkcjonującej na terenie Estonii, przy czym Gurdus był specjalistą od „techniki“, dostarczał szpiegom wszelkich potrzebnych dokumentów, oczywiście fałszywych. Władze bezpieczeństwa były na tropie dalszych kilku osób, wmieszanych w tę aferę w Narwie, jednakże widocznie były one uprzedzone o grożącym im niebezpieczeństwie, bowiem tuż przed wkroczeniem milicji do jednego z domów w Narwie, gdzie o tej porze odbywała się odprawa szpiegowska, wszyscy obecni, w liczbie 6 osób, w tym dwie kobiety uciekli, przekraczając granicę sowiecką.

Izaak Gurdus jest szwagrem Trankmana. Żona Trankmana, kobieta wyjątkowej urody, prowadzi od paru lat w Narwie szkołę tańca, do której uczęszczało bardzo wielu oficerów miejscowego garnizonu.

Cała afera była oczywiście dziełem wywiadu sowieckiego, na co wskazuje ucieczka części podejrzanych osób do Rosji.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że Kongres Polaków w Niemczech dnia 6 marca w Berlinie będzie największym wydarzeniem 15-lecia Związku Polaków w Niemczech.

List Chamberlaina
do premiera francuskiego Chautemps'a

Paryż. Onegdaj ambasador brytyjski w Paryżu doręczył premierowi Francji Chautemps'owi list od premiera Chamberlaina.

W liście tym Chamberlain zapewnia premiera Chautempsa o swej szczerej przyjaźni dla Francji oraz o tym, że zmiana na stanowisku ministra spraw zagr. nie oznacza żadnej zmiany w sprawie kontynuowania najściślejszej współpracy między obu rządami.

Udzielenie prem. Chautempsowi zapewnień na piśmie uważane było w Londynie za konieczne, aby poprawić przykre wrażenie, wywołane w Paryżu faktem, że W. Brytania nie uprzedziła Francji o zamiarze wznowienia rokowań z Włochami.

Olbrzymia większość
za polityką zagraniczną Chautemps'a

Paryż. W zakończeniu debaty nad polityką zagraniczną izba deputowanych uchwaliła 439 głosami przeciwko 2 votum zaufania dla rządu Chautemps.

Debata nad polityką zagraniczną dała rządowi większość liczniejszą nawet, niż mówiły to kuluarowe optymistyczne obliczenia przed głosowaniem. Na ogół bowiem w kuluarach spodziewano się około 400 głosów za votum zaufania, gdy rząd uzyskał aż 440. Zarówno oklaski, jakie zbierał min. Delbos, a w szczególności premier Chautemps, jak i głosy, które padły za votum zaufania — zarysowują najbliższą większość rządową.

Poza bowiem grupami „Frontu Ludowego“ głosowało za rządem kilka grup centrowych, a w tym większa część stronnictwa t. zw. Alliance Democratique, na której czele stoją b. premier Flandin i b. minister Reynaud.

Triumfatorem całej debaty był min. Reynaud, który apelował do poczucia siły Francji i starał się przekonać izbę o tym, że Francja posiada daleko większy kredyt i rozporządza większymi siłami, aniżeli sobie z tego zdają sprawę sami Francuzi.

Przemówienie b. min. Reynaud, który wskazywał, że Francja może polegać na swoich sojusznikach oraz który przypomniał olbrzymie wyniki osiągnięte przez Francję w czasie wojny światowej, przytaczając, że Francja tę wojnę rozpoczęła zaledwie z 300 samolotami, a gdy skończyła ją — posiadała 30 000 samolotów i dzięki wysiłkom wewnętrznym zdobyła się na rozwinięcie olbrzymiej i zwycięskiej siły — przyjęte zostało przez całą izbę z entuzjazmem.

Tajemnicze zaginięcie wielkiego bombowca angielskiego

Porwanie czy katastrofa?

Londyn. Tajemnicze zaginięcie największą bodaj sensacją Anglii. Od środy ubiegłego tygodnia brak wszelkich wiadomości o nowo zbudowanym bombowcu, który według zapewnień sfer lotniczych, był istnym cudem techniki i w konstrukcji swej posiadał szereg tajemnic lotnictwa angielskiego.

Przeszło 100 samolotów bezskutecznie patrolowało całą północną Anglię i Szkocję, nad którą samolot miał wykonywać swój próbny lot. Do współpracy z wojskiem wezwano przez radio całą ludność.

Samolot posiadał na pokładzie dwóch kapitanów-pilotów oraz jednego sierżanta. Samolot wystartował do długodystansowego lotu próbnego i od tego czasu brak o nim wszelkich wiadomości.

Po tym locie próbnym samolot miał wystartować do lotu rekordowego, ażeby stanowić nowy rekord światowy, długości lotu bombowców z pełnym obciążeniem.

O zaginionym samolocie zaczynają krążyć coraz bardziej fantastyczne wiadomości. Między innymi rozeszła się pogłoska, że jeden z pilotów przed wystartowaniem, miał tajemnicze spotkanie z jakimś osobnikiem o cudzoziemskim wyglądzie. Na tej podstawie powstała wersja, że samolot został porwany przez agentów obcego wywiadu, którzy w sposób tajemniczy dostali się na jego pokład. Bardziej prawdopodobna wersja twierdzi, że samolot utonął w morzu i wskutek tego nie można odnaleźć jego szczątków.

Mobilizacja Mandżurii

na rozkaz cesarza.

Tokio. Agencja Domei donosi z Hsinkingu, że mobilizacja narodowa Mandżukuo została ogłoszona w formie rozkazu cesarza. Rozkaz został zredagowany w tych samych słowach, co tekst projektu ustawy o mobilizacji narodowej, dyskutowany obecnie w parlamencie japońskim. — Akt mobilizacji Mandżukuo przewiduje upoważnienie rządu do rozciągnięcia, w razie wojny lub konfliktu zbrojnego, kontroli nad eksploatacją wszystkich bogactw narodowych.

Obchody jubileuszowe na terenie Dzielnicy II — Ziemie Połabskie

W Hamburgu, Hannowerze i Misburgu

Sejmiki dzielnicowe, odbywające się w okresie od stycznia do marca, były obchodami głównymi dla poszczególnych dzielnic Związku Polaków w Niemczech.

Nie wyczerpuje się jednak na nich akcja jubileuszowa 15-lecia naczelnej organizacji Ludu Polskiego w Niemczech.

Wszędzie odbywały się poza tym uroczyste zebrania okręgowe i oddziałowe.

Na Śląsku, na Pograniczu, na Kaszubach, na Warmii i Ziemi Malborskiej, na Westfalii i Nadrenii i na Ziemiach Połabskich.

Żywołem Polaków jest praca.

Hamburg, po Berlinie największe miasto Niemiec, to port. Miasto rozsiadłe na wodzie, niby Neapol północy. Wąskie uliczki wodne wcinają się w miasto nadając mu oblicze stałego niepokoju, wiecznego ruchu. Zewsząd widać wodę, ten żywioł tak groźny a jednak przez człowieka ujarzmiony.

Stoją ogromne budowle, magazyny, dźwigi, gotowe wspierać człowieka w ciężkiej pracy portowej.

Kolebią się na wodzie uwięzione linami okręty z całego świata.

Oto flaga holenderska, francuska, włoska, angielska. Powiewa zdaleka bandera St. Zjednoczonych Ameryki.

W rozgwarze portowym słychać słowa francuskie, angielskie, włoskie. Ale najczęściej w tym ogromnym mieście usłyszeć można z języków tu obcych, język polski.

Tu gwarzą sobie przy robocie Polacy. Wykonywują prace, te najcięższe. Bo są zdrowi, wytrzymali, pracowici i mocni.

Są tu, bo trzeba było kiedyś wyjść na świat szukać pracy. Żyją tu, nie od wieków, bo ojcowizna ich nie tutaj. Opuścili ojczysty próg i poszli w świat. wychodźcy!

Dokładali rąk do budowy wielu, wielu z tych gmachów, które teraz to stoją hardo na brzegu portu nie ustępując falom, niezmiennie w nie uderzającym.

Ciągnie się pod wodą ogromny tunel łączący dwa brzegi. Dowiadujemy się od barczystego robotnika, że on własnymi rękami brał udział w tym wielkim dziele, w tej znojnej pracy i, że tu bardzo a bardzo dużo takich jak on, Polaków, pracowało przy tym.

Polacy wierzą w Boga.

W Hamburg-Wilhelmsburg odbyło się w niedzielę 13 lutego b. r. uroczyste zebranie Związku Polaków — Okręgu Hamburskiego. To obchód piętnastolecia Związku Polaków w Niemczech.

Msza święta, rozpoczyna ten obchód Polaków w Hamburgu.

Przy ołtarzu stoją poważnie poczty sztandarowe polskich towarzystw.

Rozlega się polska pieśń po kościele, pada z ambony polskie słowo.

Klęczą matki, ojcowie, modli się w skupieniu młodzież...

Katolicy w Hamburgu to prawie wszystko Polacy.

Odbywa się uroczyste zebranie.

Uroczystość zagaił prezes okręgu Hamburg Augusiak.

Teraz młodzież polska z Hamburga upiększa obchód recytacjami i śpiewem.

Połączone chóry Wilhelmsburga i Billstedt pięknie odśpiewały szereg pieśni polskich.

Następuje składanie życzeń.

W imieniu Sokoła w Billstedt przemawia z zapałem i entuzjazmem Aleksander Gulcz. Składa najszczersze życzenia i podziękowanie Związkowi Polaków za owocną pracę.

Prezeska Towarzystwa Polek św. Jadwigi w Billstedt, p. Lubka, wspomina piętnastoletni okres działalności Związku Polaków. Wykazując trudy z jakimi działalność ta się spotykała, dziękuje ojcowskiej organizacji Ludu Polskiego w Niemczech za to, iż dokonała, że Lud ten czuje się dziś jedną rodziną polską, że wzbudził w Ludzie Polskim tę dumę, której nikt inny nie posiada.

Składają życzenia: Kubiak za Towarzystwo Piotra i Pawła z Billstedt, Franciszka Tomczak, prezeska Towarzystwa Polek w Wilhelmsburg, Ludwik Synowiec w imieniu Towarzystwa św. Stanisława Biskupa w Wilhelmsburgu.

Mówi Franciszek Paul, prezes Towarzystwa św. Józefa w Wilhelmsburgu. Teodor Mikołajczyk, prezes Towarzystwa Narodowego „Kościuszko“ w Hamburgu, składając życzenia, nawołuje młodzież polską, by w ręce swoje mocno sztandary Rodła złapała.

Składa życzenia Andrzej Torba, prezes Towarzystwa św. Walentego w Harburgu.

(Dokończenie nastąpi.)

Kongres Polaków w Niemczech — 6-go marca w Berlinie

Gdy będziesz w Berlinie...

Uczestnicy Kongresu zostający w Berlinie tylko jeden dzień (w niedzielę) mogą przy sposobności oglądać sobie Berlin. Ze względu na uroczystości Kongresowe, które wypełnią większą część dnia, nie radzimy przedsiębrać większych wycieczek po Berlinie. Szczegóły, jak wykorzystać pobyt w Berlinie, znajdzie uczestnik Kongresu w „Przewodniku Kongresowym", który doręczony zostanie każdemu, który pojedzie do Berlina.

Uczestnicy Kongresu przybywający o dzień wcześniej, t. j. dnia 5 marca lub pozostający na drugi dzień po Kongresie, t. j. na poniedziałek, dnia 7 marca, mogą przedsięwziąć objazdy samochodem po Berlinie, zwiedzać pieszo grupami po kilka osób zabytki Berlina oraz różne instytucje.

Szczegóły dotyczące podziału pobytu w Berlinie, znajdą uczestnicy Kongresu w „Przewodniku Kongresowym".

JEDZIEMY NA KONGRES!

Lord Halifax

Następstwo po min. Edenie objął lord Halifax. Należy on do najwybitniejszych polityków konserwatywnych starszej generacji. Wicehrabia Halifax liczy 57 lat i jest synem znanego działacza na polu zbliżenia pomiędzy kościołem anglikańskim a kościołem katolickim i przyjaciela ś. p. kardynała Mercier, lorda Halifaxa, który umarł w 1934 roku w 91-ym roku życia.

Obecny lorda Halifax za życie ojca nosił nazwisko E. F. Wooda. Karierę polityczną rozpoczął on w 1910 roku, gdy po raz pierwszy został wybrany do Izby Gmin. W rządzie premiera Baldwina w latach 1924—1926 mr. Wood pełnił obowiązki ministra rolnictwa a następnie ministra oświaty. W 1926 r, zupełnie niespodziewanie dla szerokiej opinii publicznej Wood zostaje wicekrólem Indyj i otrzymuje tytuł lorda Irwina. Pięcioletnie rządy obecnego lorda Halifaxa w Indiach przypadła na czas niezwykle burzliwe. Wicekról wywiązał się ze swych obowiązków w sposób niezwykle zręczny a zarazem zgodny z prestiiżem korony brytyjskiej. Jest rzeczą znamienną, że lord Irwin potrafił zdobyć przyjaźń największego wroga panowania angielskiego w Indiach Gandhi'ego oraz szacunek wszystkich sfer społeczeństwa. W 1931 roku lord Irwin powraca do kraju i otrzymuje najwyższe odznaczenie angielskie — oder Podwiązki. W roku 1932 lord Irwin wchodzi ponownie w skład gabinetu jako minister oświaty a następnie jako lord strażnik tajnej pieczęci. W 1934 roku po śmierci ojca lord Irwin dziedziczy tytuł wicehrabiego Halifaxa. W 1935 r. w gabinecie Baldwina lord Halifax obejmuje stanowisko ministra wojny a w dniu 27 maja 1937 r. zostaje powołany na lorda prezesa rady tajnej i wicepremiera w gabinecie Chamberlaina.

Nowy minister spraw zagranicznych jest dobrze obeznany z swym resortem ponieważ od kilku lat pomagał ministrowi Edenowi w kierowaniu polityką zagraniczną Anglii oraz był używany do misji specjalnych. Tak np. w marcu 1936 r. lord Halifax odegrał dużą rolę podczas konferencji londyńskiej mocarstw locarneńskich w związku z wkroczeniem Niemców do strefy nadreńskiej a na jesieni ub. roku bawił w misji specjalnej w Niemczech i odbył w Berchtesgaden narady z Kanclerzem Hitlerem.

Lord Halifax jest politykiem niezwykle trzeźwym, umie on łączyć głębokie umiłowanie pokoju ze zmysłem rzeczywistości. Nowy kierownik Foreign Office będzie niewątpliwie sterował polityką angielską w ścisłym porozumieniu z premierem Chamberlainem, którego poglądy polityczne podziela i którego jest najbliższym doradcą od wielu lat.

Należy nadmienić, że na długo przed powierzeniem teki ministra spraw zagranicznych Edenowi, lord Halifax uchodził za najpoważniejszego kandydata na ministra spraw zagranicznych z ramienia stronnictw konserwatywnego.

„Jestem waszym najgorszym wrogiem"

Walka z wypadkami przy pracy, a zwłaszcza z wypadkami na ulicach wielkich miast zmusza służbę bezpieczeństwa wielu krajów do rozwinięcia w tym celu energicznej akcji propagandowej.

Olbrzymie sumy wydają na to zwłaszcza Stany Zjednoczone A. P. gdzie każdy dzień przynosi obfite żniwo wypadków samochodowych, wyrządzając olbrzymie straty gospodarstwu społecznemu. Ostatnio miasto Detroit, jako jeden ze sposobów zapobiegania wypadkom samochodowym, zastosowało kolportaż ulotek zredagowanych w formie apelu do publiczności. Tytuł apelu brzmi: „Czym jestem?" A dalej czytamy:

„Jestem silniejszy, niż wszystkie armie świata. Wyniszczyłem więcej ludzi aniżeli wszystkie wojny, w których Stany Zjednoczone brały udział. Jestem większym siewcą śmierci, aniżeli kule karabinów i mitraljez, zniszczyłem więcej rodzin aniżeli pożogi i epidemie. Zabieram rok rocznie przeszło 30 000 000 dolarów mieszkańcom jednego tylko miasta, Detroit. Nie oszczędzam nikogo, ani bogatych — ani biednych, ani mocnych, ani słabych. Znają mnie młodzi i starzy, znają mnie dobrze sieroty i wdowy. Czaję się niepostrzeżony i z zasadzki wypadam na swą ofiary. Proceder swój wykonywam cicho, bezgłośnie. Ostrzegają was przede mną, ale na to nie zważacie. Jestem tu, jestem tam, wszędzie jestem. — Niszczę, kaleczę, zabieram wiele, ale nic nie daję. Jestem waszym najgorszym wrogiem. Jestem Wypadek samochodowy."

Niebezpieczne wrzenie w Hedżasie

Aden. Już od dłuższego czasu cały Hadramant jest właściwie odcięty od świata zewnętrznego. Cudzoziemcom nie zezwala się na podróżowanie wgłąb kraju pod pretekstem troski o ich życie i mienie.

Wyjazd tubylcom zagranicę jest w praktyce uniemożliwiony. Korespondencja podlega surowej cenzurze i ograniczeniom.

Ze skąpych wiadomości, przenikających na zewnątrz, można wnioskować, że w kraju szerzy się poważne wrzenie. Wśród ludności mówią o zbrojeniach rodów górskich i pustynnych z których podobno wiele już zawarło pomiędzy sobą sojusze wojenne.

Anglicy zwiększają swe garnizony w Makalla, Szihr, Bir Ali i Rido.

Program radiowy
rozgłośni warszawskiej

Czwartek, 3 marca 1938.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne". **6.20** Gimnastyka. **6.40** Płyty. **7.00** Dziennik poranny. **7.15** Płyty. **8.00** Aud. dla szkół. **11.15** Wileńszczyna w tańcu i pieśni — poranek muzyczny dla młodzieży szkół powszechnych. **11.40** Płyty. **11.57** Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. **12.03** Audycja południowa. **15.30** Wiadomości gospodarcze. **15.45** „Wędrówki muzyczne" — aud. dla młodzieży. **16.15** Utwory charakterystyczne i intermezza (koncert). **16.50** Pogad. aktualna. **17.00** Wylęgarnie ryb na Pomorzu — reportaż. **17.15** Koncert rozrywkowy. **17.50** Poradnik sportowy. **18.10** Skrzynka ogólna. **18.25** Audycja dla młodzieży wiejskiej. **19.00** Klasyczny Teatr Wyobraźni: premiera słuchowiska „Powrót Odyseusza". **19.35** Koncert ze Lwowa. **19.55** Pogad. aktualna. **20.05** „Raz to mało" — wspomnienia muzyczne z lutego. **20.45** Dziennik wieczorny. **21.45** „Epopea powstania styczniowego" („Kuźnia" Choynowskiego) — szkic literacki. **22.00** Koncert kameralny. W programie muzyka francuska. **22.50** Ostatnie wiadomości.

Toruń.

11.40 Płyty. **13.00** „Wiosenne roboty w sadzie", pogad. rolnicza. **13.10** Płyty. **14.00** Wiadomości z Pomorza. **18.15** Morski przegląd gospodarczy — odczyt. **18.25** Drobne utwory skrzypcowe. **18.45** Lekcja języka polskiego. **23.00** Płyty.



Tak wyglądał Teruel, gdy wojska narodowe wypędziły z tego miasta czerwonych podpalany. Na obrazku: Spalone przez czerwonych seminarium.

Włosi i kanał Suezki

Kair. Agencja Reutera donosi: Poseł włoski w Kairze zawiadomił egipskiego premiera Mohamed Paszę, że wiadomości rozszerzane za granicą jakoby Włochy zamierzały zainteresować się kanałem Suezkim, pozbawione są wszelkich podstaw.

W kołach brytyjskich krok włoski oceniony jest, jako usiłowanie uspokojenia wzburzonej opinii egipskiej. Z drugiej strony jednak miarodajne czynniki brytyjskie przekonane są, że Włochy nie zrezygnują z wysunięcia w toku rokowań żądania w sprawie udziału w kontroli kanału Suezkiego przez przyznanie im stosowej ilości miejsc w radzie nadzorczej Tow. kanału Suezkiego. Miarodajne czynniki brytyjskie twierdzą również, na podstawie wyjaśnień otrzymanych nieoficjalnie z kół włoskich, że Mussolini zamierza także wysunąć pewne propozycje wspólnych gwarancyj włosko-brytyjskich, zapewniających swobodę żeglugi poprzez kanał.

×

Rzym. Urzędowo zaprzeczają tu pogłosce, jakoby Włochy w rokowaniach z Anglią domagać się miały udziału w kontroli wojskowej nad kanałem Suezkim. Koła miarodajne stwierdzają, że pogłoski tego rodzaju obliczone są na wywołanie zamieszania w Europie i utrudnienie rozmów angielsko-włoskich.

Napad 2 tys. tłumu na więzienie

Meksyk. Mieszkańcy miasta Tiajuana w Meksyku w przekonaniu, że w więzieniu miejscowym znajduje się aresztowany żołnierz, oskarżony o zamordowanie 8-letniej dziewczynki, napadli na więzienie, usiłując je podpalić, celem dokonania samosądu na osobie oskarżonego.

Więźniowie i strażnicy więzienia uratowali się ucieczką. Wezwany na pomoc oddział wojska, wobec groźnej postawy zajętej przez tłum, złożony z około 2000 osób, musiał zrobić użytek z broni palnej, przy czym 3 osoby zginęły a 14 zostało rannych.

KRONIKA

Kalendarz dnia

2 Marzec

Środa

Popielec. Pawła m., Heleny wd.
Słowiański: Radosława.
Słońca wsch. 6.22, zach. 17.16.
Księżyca wsch. 5.56, zach. 17.58.

Kronika historyczna:

1333. Zgon króla Władysława Łokietka.
1855. Zmarł car Mikołaj I, wróg Polaków.
1864. Zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie włościan pod zaborem rosyjskim.
1922. Przyłączenie Ziemi Wileńskiej do Polski.

Przysłowia ludowe:

Gdy w Popielec pogoda służy
Suchą wiosnę wróży.

Rady praktyczne:

Zioła czyszczące krew: Bratki, Chmiel, Orzech włoski, Rzeżucha, Rzodkiew.

Aforyzmy:

Nie zawsze wskazanym jest okazywanie swej mądrości.

— **Mili goście przybędą do Olsztyna.** Na zaproszenie uniwersytetu królewieckiego przybyło ubiegłej soboty 15 studentów polskich z Wilna do Królewca. Goście odwiedzili różne instytucje naukowe w Królewcu. Odbyło się także przyjęcie u konsula generalnego Rzeczypospolitej w Królewcu.

Dziś, w wtorek mili goście przybyli do Olsztyna. Po zwiedzeniu miasta i instytucyj polskich, zabawią mili goście w godzinach wieczornych wśród polonii olsztyńskiej.

— **Aresztowanie złodzieje.** Aresztowano tu robotnika Piotra J., który z garderoby pewnej tutejszej firmy skradł garderobę damską, płaszcze, czapki i szale. Rzeczy te znaleziono u niego i oddano poszkodowanym.

— **Pierwsze zwiastuny wiosny — szpaki** — zawitały do naszych stron jak nam donoszą z wioski. Długo wyczekiwana wiosna zbliża się więc do nas krokami siedmiomilowemi.

— **Klewki** (Klaukendorf). W niedzielę 20 b. m. odbył się w tutejszem kościele odpust ku czci św. Walentego. Wygłoszone zostało kazanie polskie i niemieckie. Udział wiernych z parafii i okolicy był liczny.

— **Reszel** (Rössel). Pewien młody człowiek, jadąc na motocyklu, najechał na furmankę i zwalił się z motoru. Jeden z koni uderzył leżącego na ziemi kopytem. Ciężko rannego odwieziono do szpitala.

KRONIKA ZIEMI MALBORSKIEJ

Odpust Św. Rocha w Sadłukach

Na końcu Sadłuk, na skrzyżowaniu dróg do Podstolina z jednej, a przez Małe Ramzy do Sztumu z drugiej strony, stoi stary krzyż. Potężne jesiony czuwają nad spokojem Zbawiciela umęczonego.

Nie jedną prośbę lud pobożny zanosił pod krzyżem do Chrystusa. Nie jeden raz pod tem krzyżem odmawiano „Anioł Pański" i „Wieczne Spoczywanie" za duszę tego, którego właśnie wieziono na cmentarz podstoliński.

Takie są dzieje tego krzyża wioskowego:

Było to w czasach, kiedy i tutaj grasowała straszna, z Azji zawleczona cholera. Ludzie umierali w strasznych mękach. Ofiar zarazy było tak dużo, że nie zdążono zawieźć wszystkie na cmentarz parafialny. Ojcowie wsi postanowili, że zwłoki zmarłych pogrzebane zostaną na gruncie wioskowym, właśnie w miejscu, w którym znajduje się krzyż.

Zaraza się szerzyła, pochłaniając co raz to nowe i liczniejsze ofiary. Wówczas dziadek jednego z gospodarzy L. uczynił ślub, że krzyż, wykonany z polecenia wioski we wsi parafialnej, na własnych barkach zaniesie do Sadłuk. To nastąpiło. Krzyż wzniesiony został w miejscu, gdzie stoi obecnie. Równocześnie wszyscy mieszkańcy wioski uczynili ślub uroczysty, że po wszystkie czasy, w dzień św. Rocha, odprawiać się będzie msza św., jeśli za Jego wstawiennictwem Bóg zarazę umorzy. Śluby były skuteczne. Zaraza przestała gnębić znękanych mieszkańców wsi.

Od tej chwili rokrocznie mieszkańcy Sadłuk, pomni na ślubowanie swych praojców, zbierają datki na mszę św. ku czci Św. Rocha, który w szczególny sposób zaopiekował się wioską.

Msza św. na intencję wioski odprawiana jest w sam dzień św. Rocha, to jest w dniu 16 sierpnia.

Szczęsny.

— **Nowy Targ.** W piątek, dnia 25 lutego, wieczorem o godz. 19-tej odbyła się w Nowym Targu „Wieczornica Rodła" z okazji 15-lecia naszej naczelnej organizacji Zw. Pol. w N. Wieczornicę zagaił prezes Piasecki staropolskiem pozdrowieniem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Potem odśpiewano wspólnie: „Pieśń Rodła".

Jako pierwszy przemawiał prezes Piasecki. W swym przemówieniu wskazał nam mówca jak nas nasza naczelna organizacja Zw. Pol. w N. w ciągu tych piętnastu lat broniła, i że nas dalej bronić i o nasze prawa walczyć będzie, póki sprawa nasza nie zwycięży. W dalszym przemówieniu zwrócił się mówca do wszystkich rodziców z apelem, ażeby swoje **dzieci na dobrych Polaków wychowali.**

Następnie odczytała pani Rajska Maria Odezwę Rady Naczelnej. Potem nastąpiła inscenizacja „Błogosławiona Dobroć" przez młodzież ze Starego Targu. Tu muszę nadmienić, że młodzież ze Staregotargu nie bacząc na trudy i daleką podróż, przybyła do nas, i przyczyniła się w głównej mierze do upiększenia naszej Wieczornicy, za co należy jej się jak najserdeczniejsze podziękowanie.

Niezależnie od wszystkiego jedno jest pewne: Kto jak najprędzej zgłosi się na Kongres Polaków do Berlina zaoszczędzi sobie dużo kłopotu.

Teraz zabrał głos kier. okręgowy Zw. Polaków p. Wojciechowski. Na wstępie swego przemówienia podziękował w serdecznych słowach młodzieży starotarskiej za wzorową współpracę z bratnimi organizacjami. Następnie omówił przebieg sejmiku w Sztumie z dnia 19. 2. 38. Dalej mówił p. W. na temat „Czemu jesteśmi Polakami". Mówca dodał nam siły i otuchy do dalszej nieustępliwej walki o nasze prawa, a cel nasz możemy osiągnąć wówczas, gdy będziemy wszyscy stać w braterskiej zgodzie i jedności ramię przy ramieniu, bez różnicy przekonań politycznych bez różnicy stanów zjednoczeni i zespoleni w naszej naczelnej organizacja Zw. Pol. w N. Wtenczas napewno wytrwamy i wygramy. Za tak treściwe i pełne gorących słów przemówienie został pan Wojciechowski gromkimi oklaskami nagrodzony.

Następnie została odczytana „Odezwa Zakrzewska" przez p. Juchtównę, Marię. W kilku słowach objaśnił nam p. Wojciechowski znaczenie i cel tej odezwy.

„Myśmy przyszłością narodu" i „Hasłem" zakończyliśmy naszą uroczystą Wieczornicę.

Wszystkim tym, którzy się przyczynili do upiększenia tej uroczystej Wieczornicy i za szczerą współpracę składam staropolskie: „Bóg zapłać!"

Jeden z uczestników.

— **Prabuty** (Riesenburg). W pobliżu mostu kolejowego uległ pewien motocyklista nieszczęśliwemu wypadkowi, skutkiem czego doznał okaleczeń twarzy. Motocykl został znacznie uszkodzony.

Z MAZOWSZA

— **Szczytno** (Ortelsburg). Jeden z tutejszych kupców, obsługujący na chwilę samochód, stojący przed jego sklepem, stwierdził ku swemu przerażeniu, że skradziono mu z kasy 300 mk.

— **Łuczany** (Lötzen). Robotnika Reichwalda znaleziono nad ranem martwego przed drzwiami jego mieszkania. Leżał on twarzą na ziemi. Przypuszcza się, że R. zmarł na atak serca. — **Wypadł z pociągu.** Pewien mężczyzna wypadł z znajdującego się w biegu pociągu. Ponieważ wypadek zauważono, zatrzymano pociąg. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności ów mężczyzna doznał tylko lekkich okaleczeń.

Z INNYCH CZĘŚCI PRUS WSCHODNICH

— **Królewiec** (Königsberg). Na ulicy Berlińskiej została pewna 4-letnia dziewczynka najechana przez samochód ciężarowy i na miejscu zabita. Komisja sądowa wdrożyła śledztwo celem ustalenia, kto ponosi winę w tym wypadku.

— Na ulicy Hagenstr. zderzył się pewien motocyklista z rowerzystą. Ostatni doznał znacznych okoleczeń.

— Na ulicy Steindamm znaleziono nocną porą pewnego, ciężko rannego mężczyznę. Ponieważ ranny był zupełnie pijany, nie zdołano stwierdzić, w jaki sposób został raniony.

Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie. Redaktor za dział ogłoszeniowy również S. Pieniężny. D. A. I. 1938: 926. Cennik ogłoszeń nr. 3 z 1. 12. 1935.

List do Kuby!

Kochany Kuba!

Ja Tobie serdecznie dżenkuje za to, co Ty żesz wsadziuł mój listek do gazyty. Szkoda, co Ty żesz nie buł na naszym sejmniku. Wiesz co, Kuba? Aż mie sze płakacz zachciało, jek ja żym zobacył, co ta sala w strzelnicy buła pełna. Niech Was Bóg błogosławi, kochane żomki, co wy żeszta tak dżarnie pokazeli, **co my soma!** Ja żym gadał z takymy, co poszli na piechotke do Sztumu. Ony poszli oszem kilometrów, bo óny chczeli pokazacz, co óny majo polske serca.

Ale mie sze widziało w Sztumie! Wszystke mówieli tak, co sze serce krajało z wielgi radoszczi. Óny wszystke powiedeli, co nasz Zwiojzek nam zawdy pomagał, i co nasz Zwiojzek dla nas pracuje. To je prawda! Kuba, Ty wej lepi wiesz, co nasz Zwiojzek dla nas zrobiuł. Ale to ja Tobie musze powiedżiecz: Nasz Zwiojzek robi dla nas wszystko! Za to Pan Bóg ma nasz Zwiojzek w swoji opiece i nie da nam zginoncz. Bo my soma wierne Zwiojzkowiu, a Zwiojzek je nam wierny!

Kochany Kuba! Ja chce Tobie eszcze napisacz, co pan Arka Bożek je sprawdy 2½ centnera cziężki. Ale jek ón mówiuł! Kuba, to sze serce szmniało, jek ón dó nas mówił tak ze serca. A po tym nasz kerownik naczelny, pan doktór Kaczmarek. Ón powiedał tak: My soma naród polski, bo Pan Bóg nas stworzuł Polakamy. To wej je prawda, a my mo ma tak żicz, co byszmy zawdy prawde powiedeli. I ón mówiuł, co byszmy wszystke pojecheli na Kongres do Berlina. Kochane żomki! Wybierzta sze wtedy na tyn Kongres, bo szwat patrzy na nas, a my chcyma pokazacz, co my pojadżem, i bez to pokażym, co żana szila nas nie zwycziężyt! — Wiesz Kuba, nasze żomki łanie szpieweli o naszy żemni. A na nasze kaplice dla Matki Boski, to my żym zebreli 501.— marków. Może eszcze wiency bendże, jek wszystke dadzo, chtórne eszcze nie deli na kaplice. Kochane żomki! Dajta wszystke! Bo to je dobra rzecz, bo my bendżiema mnieli nasze własne kaplice. A Matka Boska sprawdy sze uczeszy, co my żym tyż deli na te kaplice. A tera, kochany Kuba, musze Tobie powiedżiecz, co ja żym widżiał tego pana i te pani z naszy gazyty. A pan wydawca mówiuł sztyf dobrze, coby wszystke trzymeli polskc gazyte. To ón dobrze mówiuł. Ja miszle, co nasze żomki zapiszo gazyte. Bo my brukujemy naszc gazyte jek glonek chleba. Bo w naszy gazycze dostaniem chleb dla naszy duszy. To wtedy, kochane żomki, zapiszta nasze gazyte, bo nasz Zwiojzek tyż tak powieda, coby wszystkie Polaki trzymeli polske gazyty. Ja uż przestone pisacz, bo uż je czas spacz. Ale ja żym by chczciał Tobie eszcze napisacz, co powiedała Pani z Ogendorfu. Óna wej tak mówieła: Od wieków Polakami — na wieki Polakami! To wej je czysta prawda! My zostaniem wszystke Polakamy, a pani z Ogendorfu Pan Bóg za to wynagrodzi, co óna nam to powiedała.

Ostoń sze z Bogem.

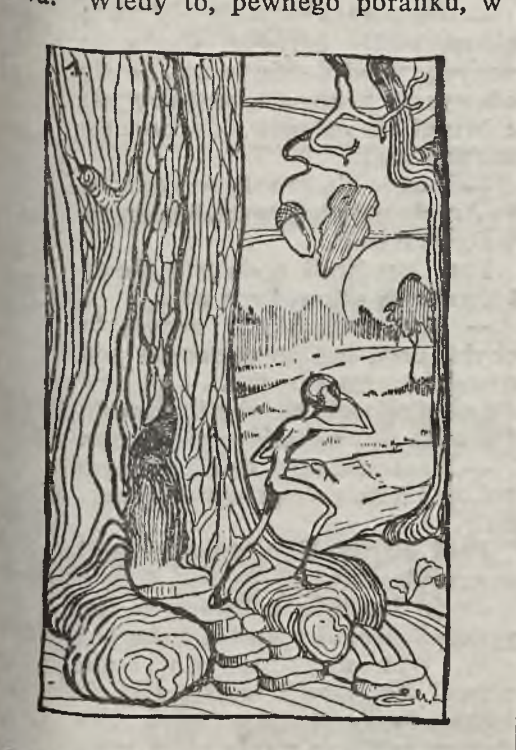
Twój przyjaczel

Pioter Wróblewszczak
ze Sztumskego Pola.

O Skrzaciku-Wędrowniczku

(Ilustrowana opowiastka dla dzieci)

Było to bardzo, bardzo dawno temu, kiedy jeszcze cała Polska była pokryta lasami i borami. Rzeki szeroko rozlewały wody, tworząc bagna i jeziora. Miast wtedy nie było, a ludzie mieszkali w drewnianych osadach, składających się z kilku zaledwie domostw. Jak dawno to było nikt nie wie, wiadomo tylko, że w tym właśnie czasie na ziemiach słowiańskich trzej bracia Lech, Czech i Rus zakładali swoje państwa. Wtedy to, pewnego poranku, w



dużej dziupli starej sosny, na posłaniu z miękkiego mchu, spał sobie smacznie mały Skrzacik-Wędrowniczek. Ciekawe słonko zajrzało przez szparkę do dziupli i obudziło śpioszka. A może nie wiecie, co to jest Skrzacik? — Jest to mały, dobry duszek, który zamieszkiwał w pobliżu osiedli ludzkich. Skrzacik przeciągnął się, przetarł piąstkami oczy i ziewając wyjrzał na świat Boży. W lesie panował już wielki ruch. Owady brzęcząc przelatywały z krzaka na krzak. Małe żuczki wygrzewały się na słoneczku. „Przed śniadaniem trzeba się umyć“ — postanowił Skrzacik i obejrzawszy się wkoło, ruszył raźno w stronę strumyka. Długo pluskał się Skrzacik w przezroczystej wodzie, aż nagle usłyszał znajomy głos.

— Mr... mr... dzień dobry Skrzaciku, czy nie zadługo się kąpiesz?

— Dzień dobry — krzyknął uradowany Skrzacik, poznawszy w przybyłym króliku swego sąsiada z norki pod sosną — jak się masz, Długouszku, cze-



mu ty się nie chcesz nigdy kąpać, woda jest taka przyjemna i czysta.

— Nie — odparł królik — ja się kąpać nie lubię, moje futerko nie znosi wody. Ubieraj się prędko i pójdziemy coś zjeść, bo jestem strasznie głodny.

Tego zaproszenia nie trzeba było powtarzać Skrzacikowi. Wyskoczył z wody, otarł się wielkim liściem i ubrał spiesznie.

Za chwilę już obaj przyjaciele zajadali smaczne śniadanie, składające się z grzanych na słońcu poziomek i smacznych korzonków. Długouszek wybierał wielkie liście łopianu, które smakowicie chrupały w jego szczękach.

Wtem usłyszeli jakieś podejrzane hałasy i trzask łamanych gałęzi. Króliczek-Kłapouszek zerwał się, stanął na tylne łapki i nastawił uszu. Słuchał uważnie, a nozdrza ruszały mu się prędko, wciągając powietrze. Skrzacik znieruchomiał i wpatrywał się pilnie w oczy przyjaciela, oczekując z biciem serca wiadomości o przyczynie hałasu.

— To ludzie. — Zmykaj czym prędzej, bo może być nieszczęście — krzyknął Długouszek, dał potężnego susa i skrył się w trawie.

Biedny Skrzacik-Wędrowniczek rzucił się na oślep do ucieczki. Potykał się co chwila o grudki i suche gałązki na drodze, aż dopadł niedużego drzewka. Dzięki wrodzonej zwinności szybko znalazł się na wysokiej gałęzi, gdzie poczuł się zupełnie bezpiecznie. Uczepiwszy się mocno sęka, Skrzacik zrobił w listku dziurkę i spojrzał w stronę skąd dochodziły głosy. Ujrzał kilkunastu chłopców, którzy z krótkimi siekierami w rękach szli i gwarzyli głośno.

— Światosławie — odezwał się jeden — to już tu niedaleko nasza polana, gdzieś — jak co roku — obchodzić będziemy święto Kupały.

— Tak, tak, Wielisławie, jesteśmy prawie przy naszej polanie.

— Hej! — powiedział Światosław, zwracając się do chłopców, — weźcie się raźno do roboty, bo czas już wielki świąteczne stosy przygotować.

Zanim Skrzacik zdążył się obejrzeć, już drzewko, na którym siedział zadrżało od silnych ciosów siekiery.

„Zginąłem“ — pomyślał Skrzacik, patrząc bezradnie na chłopców, ścinających drzewo. Wtem z przeciągłym trzaskiem drzewo pochyliło się gwałtownie i runęło na ziemię. Całe szczęście, że ta gałązka, na której wisiał uczepiony Skrzacik, znalazła się na górze. Było za wysoko, żeby skoczyć. Skrzacik ludzi się nie bał, ale gdy spojrzał na ich nogi, obute w skórzane chodaki, zadrżał cały z przerażenia, bowiem jeden ruch tej nogi mógł pozbawić go życia. Chłopcy, nie wiedząc o tym, że na gałązce przyczaił się mały, dobry Skrzacik-Wędrowniczek, pocięli drzewo na kawałki i poczęli je ciągnąć ku polanie. Co to było za podróż, to opisać nawet trudno. Gałąź skakała po korzeniach drzew, przedzierała się przez krzaki i każda chwila groziła Skrzacikowi upadkiem. Trzymał się mocno, położywszy się na brzuszku i objąwszy gałąź rączkami i nóżkami. Raptem poczuł, że unosi się do góry i spada. To chłopcy rzucili gałąź na duży stos. Skrzacik padając stracił przytomność.

Gdy się obudził, słońce już zachodziło i na las spadał coraz gęstszy mrok. Skrzacik się poruszył i omal nie spadł na ziemię, chwycił się jakiejś gałązki i to go uratowało. Rozejrzał się wkoło i zobaczył, że ludzie odeszli i że wisi zupełnie nisko nad ziemią. Ostrożnie, czepiając się liści i gałązek, zeszedł ze stosu i choć wszystkie kości go bolały, zaczął co tchu umykać w stronę lasy. Ale polana była duża, a stos był ułożony w jej środku. Zanim doszedł do lasu, nóżki go tak rozbolały, że musiał zatrzymać się pod pierwszym drzewem, tu usiadł na wystającym korzeniu i zamyślił się nad swoim smutnym losem

Tej części lasu nie znał, a szybkobiegacz Długouszek był gdzieś daleko i sam nie wiedział, jak go odszukać. Zapłakał rzewnie, czując, że sam sobie nie da rady.

— Pit, pit, pit, Skrzaciku, czego płaczesz — zapytał go wróbelek, który sfrunął z gałązki i usiadł obok.

— Jakże nie mam płakać, wróbelku — odpowiedział Skrzacik — kiedy jestem tak daleko od domu, nawet nie



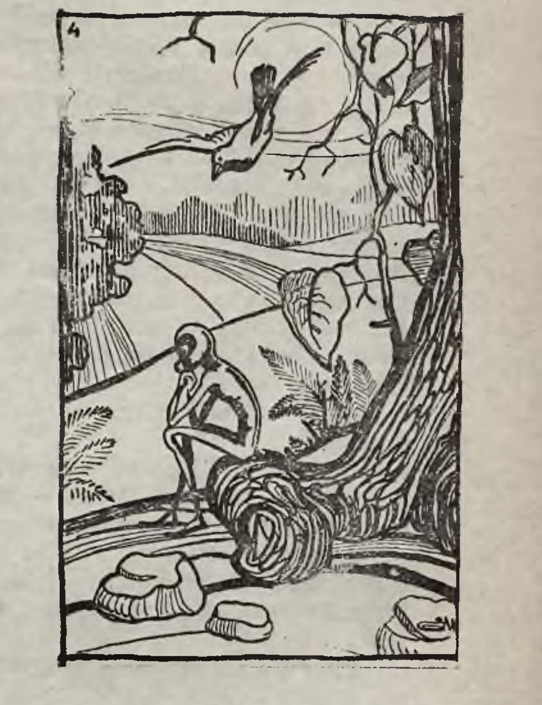
wiem, w której stronie on się znajduje, ani gdzie się podział mój sąsiad i przyjaciel Długouszek.

— I ja nie wiem, Skrzaciku — odpowiedział wróbelek — gdzie jest twój dom i kim jest twój przyjaciel Długouszek, ale opowiedz, jakeś tu przywędrował, a może jakąś dobrą radę dla ciebie znajdziemy.

Ocierając piąstkami łzy, Skrzacik opowiedział mu swe przygody.

— Pit, pit, pit, Skrzaciku, tu zostać nie możesz, ale posiedź chwilkę a znajdę gdzieś jakąś kryjówkę — zaćwierkał wróbelek i poleciał na poszukiwania. Po chwili był już z powrotem.

— Ćwierk, ćwierk, Skrzaciku, chodź ze mną, a pokażę ci dobre schowanko, jest to stara dziupla tuż przy ziemi i bę-



dziesz mógł tam nie tylko się schować, ale i zobaczyć obchód święta Kupały.

Wróbelek ruszył przodem, zabawnie podskakując, a Skrzacik-Wędrowniczek poszedł za nim, postękując z cicha, bo go wszystkie kosteczki bolały.

Stara dziupla była niedaleko, a co najważniejsza, nisko tuż nad ziemią. Skrzacik zaczął się powoli gramolić, wreszcie dobrnął do dużego otworu, w którym skrył się natychmiast.

— Ćwierk, ćwierk, Skrzaciku, powiedział wróbelek, sadowiąc się koło niego, będziemy tu bezpieczni i wszystko zobaczymy.

— Dziękuję ci, wróbelku kochany, jesteś bardzo dobry dla mnie, odpowiedział Skrzacik i objąwszy główkę ptaszka, pocałował go czule w dziobek.

(C. d. n.)

Twórcze zdolności u kobiet

Jakże często słyszymy twierdzenie, wygłaszane dumnie i wyniośle, że przyroda obdarzyła mężczyznę inteligencją bez porównania wyższą niż kobietę. Wskazuje się na to, iż utalentowane niewiasty można policzyć na palcach, a niektórzy skłonili są lekceważyć zasługi nawet tych rzadkich wyjątków.

Wiedeńskie pismo kobiece „Femina“ wystąpiło niedawno przeciwko temu poniżaniu słabej płci, którą wzięło w gorącą obronę. Nie zamykając oczu na rzeczywistość i nie usiłując przeczyć faktom — co by się na nic nie zdało — „Femina“ przyznaje, że kobiety nie miały ani jednego prawdziwego geniusza w dziedzinie nauki, sztuki, polityki, ani jednego Beethovena, Rafaela, Edisona, Darwina, Goethego, Bismarcka.

Nie należy zapominać, w jakim położeniu trzymano kobietę do niedawna. W ciągu tysiącleci „białogłowa“ była skazana na życie w więzieniu domowym; nie pozwalano jej rozwijać swoich zdolności, ćwiczyć umysłu. Skruszyła kajdany dopiero w ostatnim stuleciu, podczas gdy mężczyzna ma już za sobą tysiące, a nawet dziesiątki tysięcy lat swobodnego rozwoju. A geniusze wyrastają tylko na odpowiedniej glebie.

„Femina“ zapewnia, że kobieta niezawodnie dogoni mężczyznę w ciągu kilku stuleci. To nie jest dużo, jeżeli zważymy, że mężczyźni szli naprzód przez całe tysiąclecia, podczas których ich dzisiejsze współzawodniczki nie mogły iść razem z nim,i gdyż były spętane. Teraz kobieta nadrobi opóźnienie stosunkowo prędko, ponieważ — wbrew twierdzeniom wrogów — jest z natury bardzo zdolna.

Dowiodła tego już dotąd, mimo nader niesprzyjających warunków. Nie prawdą jest, jakoby nasza cywilizacja nic jej nie zawdzięczała, jakoby w dziedzinie twórczości, odkryć i wynalazków nie widziało się niemal wcale śladów pracy kobiecej.

„Femina“ wylicza mnóstwo kobiet, które przeszły do historii nauki i techniki.

Lista zaczyna się od królowej Semiramidy, która wynalazła kanały do nawadniania pól, złożyła ogrody wiszące i pierwsza wpadła na pomysł brukowania ulic. Po niej następuje Rzymianka Pamfilia, wynalazczyni warsztatu tkackiego.

Nie zatrzymując się dłużej przy starożytności, przejdziemy do czasów nowożytnych.

W wieku XVI pani Beausobil, Francuzka, pchnęła na nowe tory mineralogię. W tym samym stuleciu w Holandii pani Van Beenhoten wynalazła naparstek, co miało donioślejsze znaczenie, niż sądzi niejeden mężczyzna.

Austria szczyciła się wówczas Bertą Krul, która wyjaśniła przyczynę przypływów i odpływów morza.

W wieku XVIII sławna pani de Maintenon opatentowała udoskonalony piec, a Maria Kluusen, Niemka, skonstruowała protoyp maszyny do szycia.

Wiek XV: Lady Mary Mentagu przyczyniła się do wprowadzenia w Anglii przymusu szczepienia ospy; Germaine Passy, Francuzka, wynajduje naczynia z gliny ogniotrwałej; Emma Kersten, Szwedka, ulepsza piece naftowe.

Dochodzimy do wieku XIX. Zaczyna się emancypacja kobiet, a wraz z nią zwiększa się natychmiast udział słabej płci w pracy naukowej.

O tym, że kobieta potrafi nie tylko przyswajać sobie wiedzę, lecz również dokonywać odkryć i wynalazków, świadczy długi rejestr, sporządzony przez „Feminę“, z którego wybierzemy tylko najgłośniejsze nazwiska.

Maria Lenee, córka sławnego uczonego, odkryła elektryczność, zawartą w roślinach.

Berta Bloos wynalazła maszynę do szycia, zastosowaną do skór i futer.

Kobiecie, Anunie Gorel, Francja zawdzęcza znany ser camembert, za co uczciła ją pomnikiem w szeregu miastach.

W roku 1809 kobieta wynalazła w Ameryce maszynę tkacką.

Mało kto wie, że zapałkami obdarzyła ludzkość kobieta: Augusta Merkel, obywatelka szwedzka.

W roku 1850 Angielka Elżbieta Smith wynalazła maszynę do wiązania snopów i kosiarkę.

W roku 1893 Francuzka Ludwika Douillet opatentowała maszynę do pisania, a w pięć lat potem królowa rumuńska Carmen Silva wynalazła maszyny cicho piszące.

W wieku XX pierwsze miejsce, nie tylko chronologiczne, należy się sławnej Polce Marii Skłodowskiej-Curie, która na początku tego stulecia odkryła rad. Następnie w ciągu trzydziestu kilku lat kobiety dokonały tylu odkryć i wynalazków, że możemy tu wspomnieć jedynie o najważniejszych.

Francuzka Canard wynalazła sygnał świetlny, zapalający się samoczynnie, kiedy samochód się zatrzymuje. Inna Francuzka skonstruowała udoskonalony regulator prądu elektrycznego.

A więc coś niecoś kobiety zrobiły.

FERRY ROCKER
POWIEŚĆ KRYMINALNA

PRZEKŁAD EUGENIUSZA BAŁUCKIEGO

TAJEMNICA WIEŻY

7)

(Ciąg dalszy)

— Święte nieba! — zawołała zdumiona dziewczyna. — Pan jest sekretarzem? Starego czy młodego Lawrence'a?

— Starego. Do tej pory nie mogę się uskarżać na nadmiar pracy.

Pionowa zmarszczka wystąpiła między pięknie zarysowanymi brwiami młodej dziewczyny, na dnie niebieskich oczu błysnęła nieufność.

— A pani przypuszczała, że jestem czymś lepszym, że zajmuję wyższe stanowisko? — zbliżył się do dziewczyny. Sięgała mu do ramienia. Nie wiem dotąd, jak się pani nazywa — dodał z prośbą w tonie głosu.

— Ach, prawda! Przecież pan nie zna mojego ojca. Nazywam się Dorota Elford... Pan przyjechał z Londynu?

Skinął głową.

Spuściła oczy, nawijając na palec gumkę od kapelusza.

— Ja też mieszkam stale w Londynie. Jestem sprzedawczynią w domu towarowym Harroda.

— Na Bromptoan Road? — wskazał dumnie na swój krawat. — U Harroda kupiłem. — Ale dlaczego pani się odzywa z taką pogardą o Lawrence'ach?

— Pan zauważył!... — Roześmiała się niepewnie. — Pan się dowie na pewno — jeśli tu dłużej zabawi oczywiście — że lady Allendale jest okropnie rozgniewana na Lawrence'ów. Za kota.

Jak zaczarowany patrzał na jej lekko opaloną twarzyczkę.

— O!... Niechże pan opowie, to jest niesłychanie ciekawe! Co było z tym kotem?

— Lady Allendale miała niebieskiego kota czystej rasy perskiej. Któregoś dnia ten kot pobiegł do Lawrence Court i ponieważ nie wracał długo, więc lady Allendale sama tam poszła i zapytała grzecznie, czy pani Bardwell nie widziała jej kota. Pani Bardwell wyparła się naturalnie, bu muszę panu powiedzieć, że to jest strasznie fałszywa kobieta!... Więc pani Bardwell oświadczyła bezczelnie, że nie widziała wcale kota, a następnego dnia ogrodnik znalazł biedne zwierzątko pod parkanem, tu koło tej dziury — wskazała na otwór, przez który John przelazł. — Ogrodnik twierdzi, że kot był otruty. To jest ordynarne i podłe, prawda?

— Ordynarne i podłe! — powtórzył z przekonaniem John. — Teraz rozumiem, dlaczego pani do mnie chciała strzelać. Ale ja nie truję zwierząt, szczególnie kotów, bo je lubię za to, że są mądre i dumne.

John zaczął gawędzić z dziewczyną, wypowiadając zdania, które by się wydały prawdopodobnie oklepane i nawet głupie, gdyby zostały na przykład wydrukowane. Jednak w życiu zdarza się często, że wygłaszanie różnych mądrości wcale nie jest koniecznością, gdyż najistotniejszą treścią rozmowy jest brzmienie głosu i spojrzenia towarzyszące słowom.

Zdawało się, że młodzi ludzie przypadli sobie do gustu, bo czuli się swobodnie i przyjemnie. John Harrigan kończył właśnie opowiadać historię swojego życia, gdy rozległ się zniecierpliwiony głos męski:

— Puggy! Puggy!

— Wielki Boże, mój ojciec!... — zawołała stłumionym głosem i odruchowo załapała Johna za dłoń.

Uścisnął łagodnie małą ciepłą rączkę i zapytał cicho:

— Kiedy się zobaczymy?

— Jutro o piątej! — szepnęła prędko.

— Puggy!... Puggy!...

— Jestem! Już idę!

John patrzał za dziewczyną. W biegu odwróciła głowę, skinęła mu ręką i znikła między drzewami.

— Nazywa się Puggy... — uśmiechał się, przełażąc przez otwór w ogrodzeniu.

VII.

Zaraz po piątej przed domem zatrzymał się stary, roztrzęsiony powóz, z którego wyskoczył wysmukły, elegancko ubrany mężczyzna, pomógł strojnej damie przy wysiadaniu, potym klasnął kilka razy w dłonie i zawołał donośnym głosem:

— Hallo!...

Na ganku ukazał się Archie.

— Witamy z całego serca! Jak się macie, moi kochani!

— No, drogi chłopcze, spotkanie wcale nie wygląda na serdeczne — odparł głośno Robert Lawrence roz glądając się dokoła. — Myślałem, że na powitanie ustawicie się wszyscy w szpaler...

— To będzie później, Robercie, trochę później. Rankin, zanieś walizki do hallu!... Chodź, Łucjo! — Kwitniesz, moja droga, z każdym dniem jesteś piękniejsza...

Archie prowadził brata i bratową przez hall do narożnego salonu.

— Odpocznijcie trochę, moi kochani. Ciotka Stella jest jeszcze w kuchni, ale zaraz przyjdzie. Norman i Mary też się zjawią lada chwila.

Robert Lawrence rzucił kapelusz na kanapę i zagłębił się w fotelu. Łucja stała przy oknie pudrując się i podmalowując wargi czerwoną pomadką.

— Zresztą dobrze się stało, Archie, że będziemy sami przez kilka minut — zaczął Robert podciągając starannie spodnie w kolanach. — Podejrzewam, że siedemdziesiąta trzecia rocznica urodzin ojca nie była jedynym powodem, dla którego nas tu zaprosili. Przyznam ci się szczerze, żeśmy tu jechali bez szczególnego zapału.

— Tak, nasze wspomnienia z Lawrence Court nie należą do przyjemnych — dodała Łucja.

Była to kobieta średniego wzrostu o dość pełnych kształtach i o dziwnym, jak gdyby głodnym wyrazie twarzy. Była rzeczywiście piękna, miała miękkie jasno popielate włosy i zmysłowe usta.

Archie popatrzał z roztargnieniem.

— Wiem, wiem!... Ale z drugiej strony musimy się dogadać wreszcie, bo ciągle jeszcze są rozbieżności w zdaniach.

— Jak zawsze! — rzucił niedbale Robert, mężczyzna w nieokreślonym wieku, o bladej, pomarszczonej twarzy. Był ubrany wytwornie, a jednak robił wrażenie chamowatego dorobkiewicza, co zawdzięczał sposobowi mówienia oraz chytrym, niespokojnie biegającym oczom. — Jak zawsze! — powtórzył. — A co porabia stary?

— Nic. Jak zwykle jest zadziwiająco zdrowy. Przed paru dniami wział sekretarza.

Zdumiony Robert Lawrence popatrzał na brata.

— Co?!... Wolne żarty!

— Mówię zupełnie poważnie. Bardzo miły, młody człowiek. Od wczorajszego wieczora jest w naszym domu. Handlowiec, służył w lotnictwie wojskowym.

— Lotnik? Ach, jakież to jest ciekawe! — Łucja usiadła i wyjęła papierosa ze srebrnej papierośnicy, odpowiadając spokojnie uśmiechem na niezadowolone spojrzenia męża. Przystojny?

— Zamknij buzię, Łucjo! Uprzedzam cię, że będę diabelnie przykry, jeśli się odważysz mnie tu ośmieszyć!

— No, powiedz Archie, czy to nie jest skończony gbur? Ma maniery handlarza niewolników.

Archie Lawrence ze znużoną miną wzruszył ramionami.

— Dajcie spokój tym wiecznym kłótniom... Co u ciebie słychać, Robercie? Jak się przedstawia stan twojej kasy?

Twarz Roberta w jednej chwili zmieniła wyraz — stała się ponura i stroskana.

— Beznadziejnie, kochany chłopcze! „Opal" i „Mars" kosztowały mnie cztery tysiące funtów. Doznałem największej porażki w moim życiu!

Archie potarł brodę trzęsącą się dłonią.

— Hm... Myślałem, że coś od ciebie dostanę... Bardzo głupia historia. Norman też nic nie ma... Ale kilka funtów będziesz mógł dać?

— Dwa, trzy, funty, nie więcej — odparł niewzruszenie. Chociaż po liście, któryśmy otrzymali niedawno, musiały twoje...

Archie mu nie pozwolił dokończyć.

— Doskonale, żeś to poruszył! Oświadczam przy sposobności, że w tych sprawach na mnie nie liczcie. Są dla mnie za brudne, rozumiecie?... Jeśli Norman wpadł na ten wariacki pomysł, to chyba tylko dlatego, że się znalazł chwilowo w trudnej sytuacji.

— Mówisz Norman, a masz na myśli, oczywiście, Mary. Jestem zdania, że poczciwy Norman nigdy nie będzie miał wariackich pomysłów.

— No tak... w gruncie rzeczy myślałem o Mary...

Archie siedział z przymkniętymi oczami. Miał ziemistą cerę, robił wrażenie zupełnie chorego.

Robert Lawrence chrząknął.

— Nie spałeś dziś w nocy, czy...

— Eh... — skrzywił się Archie. — Prosiłem Mary, aby mi coś przyniosła, ale ona mi tego nie zrobiła. Obrzydliwie się czuję.

Łucja przymrużyła jedno oko i spojrzała na męża.

— To jest podobne do Mary. Rozumiem, że Norman też ci nie mógł pomóc, mając takiego anioła-stróża w swoim laboratorium...

Urwała, ponieważ drzwi się otworzyły i na progu ukazała się pani Bardwell.

— Nie słyszałam, jak przyjechaliście. Dzień dobry, Łucjo! Dzień dobry, Robercie! — mówiła jednostajnym głosem. — Archie, zobacz, gdzie są Mary i Norman. Poza tym zajmij się herbatą.

Archie podniósł się niechętnie i wyszedł powłócząc nogami.

Pani Bardwell spojrzała srogo na bratanka, potem przeniosła wzrok na jego żonę.

— Ależ to jest okropne — rzekła, nie podnosząc ani nie zmieniając brzmienia głosu. — Czy teraz noszą takie głębokie wycięcia, kochana Łucjo?

Łucja Lawrence zaciągnęła się dymem i wydmuchnęła go w sufit.

— Noszą, kochana ciociu, ale dla kościstych i starszych pań to jest, oczywiście, niewskazane.

Robert Lawrence zabębnił palcami po blacie stołu.

— Roztrząśniecie później kwestie mody. Archie bardzo źle wygląda, to jest ważniejsze.

Pani Bardwell spojrzała na swoje skrzyżowane ramiona.

— Nie zwraca najmniejszej uwagi na swoje zdrowie, chyba to wszyscy wiedzą... Sądziłam, że się odzwyczai z czasem, wyleczy się z brzydkich nałogów, ale brakuje mu siły woli.

— Dziwię się przede wszystkim, że Archie nie uległ wszechmocnym wpływom cioci.

Pani Bardwell podniosła głowę i skrzywiła pogardliwie usta.

— Jeśli to miał być zarzut, to chybił celu, boś go skierował pod niewłaściwym adresem.

Łucja zerwała się nagle z krzesła i zgasiła papierosa w popielniczce.

— Mam dość tego. Gdzie są nasze pokoje? Muszę się przebrać do herbaty.

Pani Bardwell odwróciła się i otworzyła drzwi.

Łucja kroczyła przodem, za nią podążali pani Bardwell i Robert.

W tym momencie do hallu wszedł Harrigan i widząc obcych ludzi, zatrzymał się na progu. Spostrzegł nagle, że z tyłu idący mężczyzna wyjął z kieszeni marynarki jakiś przedmiot i wetknął go pośpiesznie w dłoń pani Bardwell. Po kilku chwilach wszyscy troje znikli na schodach.

John przeczekał trochę i też się udał powoli do swojego pokoju. Nie zastanawiał się nad tym, co widział, choć zachowanie się obcego mężczyzny mogło się wydać podejrzane. Jego myśli były zajęte młodą osobą, noszącą trochę dziwne, lecz niewątpliwie piękne imię zdrobniałe — Puggy.

8.

W nocy Johna Harrigana zbudził szmer, którego pochodzenia nie mógł sobie uzmysłowić.

Usiadł na łóżku i przekręcił kontakt.

W pokoju starego było zupełnie cicho.

Już chciał zgasić światło, gdy usłyszał skrzypienie podłogi. Jak gdyby ktoś przechodził korytarzem.

Spojrzał na zegarek. Brakowało paru minut do dwunastej.

Siedział nieruchomo. Usłyszał po chwili lekki trzask przekręconego kontaktu, pochodzący tym razem z pokoju starca.

Wstał i zapukał lekko w drzwi.

— Hallo! Panie Lawrence!

Żadnej odpowiedzi. Nagle po drugiej stronie drzwi spadła laska z hałasem na podłogę.

— Hallo! Co się stało, panie Lawrence?

— Czego pan chce? — rozległ się wreszcie opryskliwy głos.

— Myślałam, że pan mnie wołoł.

— Nic podobnego! Niech się pan kładzie do łóżka, Harrigan.

John wślizgnął się pod ciepłą kołdrę i wkrótce znów spał twardo.

Był szary poranek. Zerwał cię porywisty wiatr, w powietrzu zapachniało deszczem.

John stał przed otwartym oknem. Gnębiła go myśl, że dzisiejsze popołudnie będzie stracone, jeśli pogoda nie ulegnie poprawie. Nie odznaczał się zarozumiałością, więc nie wyobrażał sobie, że w ulewny deszcz młoda dziewczyna może nań czekać na granicy dzielącej posiadłości jego chlebodawcy i lady Allendale.

(Dalszy ciąg nastąpi)